

ROZMOWA NIE TYLKO O LESIE

„Życie Warszawy” (w nrze z 21 03 84), w swoich codziennych redakcyjnych rozmowach z interesującymi ludźmi zamieściło wywiad z H. Czarneckim, leśniczym od 37 lat. Poruszono w nim wiele problemów z codziennej prozy życia ludzi lasu oraz zagadnień gospodarczych.

— Żyje Pan w samotnej leśniczówce Dzików (woj. śląskie), dookoła są lasy. Nadleśniczy martwi się, że nikogo nie znajdzie na pańskie miejsce.

— Rzeczywiście, gdy powiedziałem, że po przejściu na emeryturę chciałbym nadal tu mieszkać nadleśniczy zaśmiał się: „O co się pan martwi, kto by tam poszedł?” Młodzi leśnicy chcą żyć w miastach, w ostateczności we wsiach, a do pracy dojeżdżać. To znaczy nie tyle leśnicy co ich żony nie chcą żyć w lesie, w takich samotniach jak moja.

— Pańska żona jednak zechciała?

Ona jest córką gajowego, las nie jest dla niej straszny.

— Czy można jednak dbać o las nie żyjąc w nim?

Ja się młodym ludziom nie dziwię. Uczą się w miastach, żyją w grupie, odzwyczajają się od samotności. A leśnik musi zrezygnować nie tylko z życia kulturalnego ale i z towarzyskiego. Musi być odporny na samotność. I dlatego kobiety mają więcej zastrzeżeń, aby zamieszkać w lasach, daleko od ludzi, kina, restauracji. I nie

widzę w tym nic złego. Leśnicy mogą żyć z dala od swego leśnictwa, pod warunkiem; że przywrócimy funkcje gajowych i ich obrobów. Tak jak było dawniej. Wtedy leśniczy może dojeżdżać.

— Jak się Pan znalazł w tych stronach?

Pochodzę z Łuckiego, walczyłem w I Warszawskiej Brygadzie Inżynieryjno-Saperskiej. Po demobilizacji znalazłem najpierw ojcu ziemię pod Łodzią. Sam zaś postanowiłem zrealizować marzenia z młodości, być leśnikiem. Miałem kłopoty, nie chcieli mnie przyjąć do gimnazjum, że za stary. Ale jakoś ułożyło się. W 1947 r. dostałem dekret na podleśniczego. W rok później byłem już leśniczym. Najpierw w Jelni, niedaleko stąd, a od 1950 r. żyję jak pan widzi, tu w Dzikowie.

— Czyli pracuje Pan w lesie 37 lat? Ile reorganizacji Pan przeżył? — Najpierw nad nadleśnictwami były dyrekcje. Z dyrekcji powstały zarządy lasów. Potworzono też rejony lasów w każdym powiecie. Do rejonu należało kilka nadleśnictw. Gdy zlikwidowano rejony pozostały małe nadleśnictwa. Przyszła wtedy tendencja robienia dużych nadleśnictw. Z trzech, czterech dotychczasowych robiono jedno. Teraz znowu mówi się, że duże nadleśnictwa nie sprawdzają się, tworzy się więc mniejsze. Tak zmieniał się nad leśniczym. A pod leśniczym byli kiedyś gajowi, ale ich polikwidowano.

Teraz znowu się ich przywraca...

— Ilu ludzi wyprowadził Pan na leśniczych?

Zaraz niech policzę... Chyba pięciu. Wszyscy pracują w lesie. Liczę tylko tych, którzy byli u mnie podleśniczymi, nie liczę nap. praktykantów. A przeżyłem też pięciu nadleśniczych.

— Czy chciał Pan kiedyś odejść z lasu?

Nigdy. Chciałem zostawić po sobie ślad. Sadziłem tu na przykład lasy, z których wycinamy już kopalniaki i żerdzie. To jest taki ślad gospodarczy. Grodziłem też dwa razy rezerwat cisów.

— To jest bardzo rzadkie drzewo?

Słyszałem o trzech rezerwach w kraju. Tu był taki stary nadleśniczy Ostrowski, już nie żyje. On kochał cisy. A we mnie miał pomocnika. Wspólnie robiliśmy polotka doświadczalne, palikowaliśmy, grodziliśmy, ewidencjonowaliśmy te rosnące już cisy. Od 1957 r. znalazły się one pod opieką konserwatora przyrody jako rezerwat ścisły. Ja przejąłem od pana Ostrowskiego całą odpowiedzialność.

— Kim jest leśniczy? Czy to człowiek w czapce z piórką, chodzący na spacer po lesie ze strzelbą?

Od święta można tak wyglądać. Na co dzień chodzi się po roboczemu. Moim głównym zadaniem jest dbanie o to, aby las był cały. Obszarowo ma się nie zmieniać. Nie może być gorszy jakościowo. Leśniczy nie ma prawa dopuścić do rabunkowej gospodarki...

— Ale dopuszczał?

Były takie zakusy, tendencje ogólnokrajowe, aby więcej rąbać niż przyrośnie. Ja jednak całe lata martwiłem się o to, aby przede wszystkim las przyrastał.

— Leśnik musi być dalekowzroczny?

Leśnik siedzi w lesie, to jest jego życie. Ktoś kto widzi tylko potrzeby przemysłu, to jakby odbierał sobie życie.

— Jak długo poznaje się własny las?

Pobieżnie można go poznać nawet w ciągu roku. Kto się lasem interesuje, ten go z czasem pozna. Trzeba być spostrzegawczym. W tygodniu chodzi się do lasu 3—4 razy. Resztę dni zajmuje robota papierkowa. Ale moim obowiązkiem jest dawać

pierwsze sygnały o jakichkolwiek zagrożeniach lasu. Ja to mam pierwszy stwierdzić, więc nie mogę siedzieć w chałupie.

— Udawało się Panu wykrywać zagrożenia?

Nie miałem, odpukać, większych pożarów. Wykrywałem choroby i szkodniki. Raz tylko się załamałem, gdy przyszła mniszka brudnica. Tylko dzięki samolotom udało się ją zatrzymać. Ale leśnicy czuli się okropnie, tacy bezradni...

— Jak Pan ocenia przygotowanie do zawodu adeptów leśnictwa?

Teoretycznie przewyższają mnie, ale w terenie nie daliby sobie rady bez moich wiadomości. Na przykład taki odbiór drewna. Oni niby uczeni, ale w praktyce mieli kłopoty z oceną drewna, jego obmiarem, sporządzeniem dokumentacji, wypłat dla drwali (...)

— Niedługo przechodzi Pan na emeryturę. Co zatem zostawia Pan po sobie?

1600 ha lasów oraz rezerwat cisów, 482 cisy w wieku od 280—300 lat i ok. 100 wypielęgowanych przeze mnie, takich do 20 lat (...) Ale kiedy już mnie odeślą, na ten zasłużony odpoczynek, to będę się starał, aby nie zgrzybieć. Wezmę choćby pół etatu, może przy tych moich cisach?"